

Moje ręce krzyczą - Słodkobłękity 2023

Słodkobłękity, 28 lat temu powołane do życia przez Mariana Glinkowskiego, wciąż trzymają wyznaczoną przez niego linię autentycznego teatru alternatywnego, jednocześnie dostosowując się do zmieniającego się świata i idącego z duchem czasu teatru. W 2023 roku festiwal organizowany w przedostatni weekend września przez Miejski Ośrodek Kultury w Zgierzu odbył się w odnowionym Starym Młynie, którego genius loci reprezentowała aktorka - zjawia w białej sukni, przemykająca korytarzami „żona młynarza”, straszaniem widzów przywołująca dawne losy budynku, obecnie nowoczesnego domu kultury.

Za prezentację najpełniej mówiącą „własnym głosem, we własnej sprawie i na własną odpowiedzialność” jury (w składzie: Weronika Fibich, Marcin Brzozowski, Leszek Karczewski) uznało spektakl - manifest „Moje ręce krzyczą” Teatru Natalii Świniarskiej z Olsztyna (nagroda główna im. Mariana Glinkowskiego). Trudno polemizować z tym wyborem, bo przedstawienie rzeczywiście miało ogromną siłę rażenia. Teatralne przedstawienie realiów, w jakich funkcjonują osoby g/Głuche uświadamiało, że klasyfikowanie ich jako osób z niepełnosprawnością to błąd systemu. W istocie mamy do czynienia z mniejszością kulturowo-językową. Postrzegamy g/Głuchych poprzez kalki społeczne czy medyczne, co powoduje, że umyka nam istota sprawy. To społeczność, która wypracowała własny język, nie mający prostego przełożenia na mówienie i pisanie w języku polskim, nauczany poprzez głoskowanie, litera po literze. W języku migowym, najchętniej stosowanym przez osoby g/Głuche, ważny jest wyrazisty symbol, często jedno słowo reprezentuje jeden gest. Wypracowano też własną, odrębną gramatykę, dzięki czemu można się sprawnie porozumiewać.

Przemoc symboliczna wobec osób g/Głuchych zaczyna się już od pierwszych lat życia, gdy zmusza się je do bolesnych i absurdalnych ćwiczeń logopedycznych, do czytania z ruchu warg i noszenia aparatów słuchowych, by „doskoczyli” do obowiązującej „normy” - zamiast uszanować ich odmienność i stworzyć dla niej miejsce w przestrzeni społecznej.

Jednym z najciekawszych chwytów teatralnych we wspomnianym spektaklu było odwrócenie sytuacji - postawienie widzów w sytuacji mniejszości, zaproszenie ich na scenę do wzięcia udziału w quizach, np. z „oralizacji”, czyli czytania z ruchu warg. Niby temu kibicujemy i klaszczemy niczym publiczność w telewizyjnym show, a jednak czujemy, że pod spodem kryje się ironia. I smutek, że jest jak jest. Sytuację osób g/Głuchych rozpisano na nagrania filmowe, w których swoje historie opowiada kilkanaście osób, oraz na troje aktorów (Małgorzata Mickiewicz, Ola Lipska, Mateusz Kłoskowski), którzy na żywo, niezwykle ekspresyjnie, przedstawiają je na scenie. Spektakl ma świetną dynamikę i rytm, a posługiwanie się językiem migowym i związana z nim naturalna ekspresja cielesna wprowadzają dodatkowy walor swoistej teatralizacji. Jednocześnie aktorzy zachowują prostotę i czystość przekazu, gestu. Scena, w której Ola Lipska udowadnia, jak słyszy i czuje muzykę, tańcząc i rapując wraz z reżyserką Natalią Świniarską, wywraca na nice wszelkie kalki i schematy związane z postrzeganiem „normy” i „niepełnosprawności”.

Na festiwalu zobaczyliśmy też Teatr Krzesiwo, który przyjechał ze spektaklem „Ścięte żonkile”. Grupę prowadzi Ryszard Polaszek, a tworzą ją uczniowie i absolwenci Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Słabowidzących w Warszawie. Jak zadeklarowali podczas pospektaklowych rozmów, nie chcą już grać przedstawień odnoszących się do ich sytuacji zdrowotnej, społecznej, poczucia wykluczenia. Wybrali zatem tematykę odnoszącą się do mechanizmów działania władzy totalitarnej, z odniesieniami do zagłady Żydów. Ale spektakl skonstruowano na tyle wieloznacznie, że można go odnieść do niemal każdej sytuacji, gdy pojawia

się nowa władza i zaprowadza swoje porządki, a ludzie stają przed wyborem: zginąć czy dostosować się i tańczyć jak zagrają. Tańczyć w sensie dosłownym – aktorzy zostają pozbawieni indywidualności i kolorów, stają w szarych, jednolitych ubraniach, z czerwonymi nosami klaunów, by zabawić nową władzę.

Jak mocno historyczna zawierucha może wpłynąć na życie przeciętnego człowieka, szczególnie w czasie dojrzewania, mówił też monodram Pawła Zieglera z Katowic – „Kaczmarek”, poświęcony sytuacji Ślązaków, wiecznie rozdartych między polskością i niemieckością. Spektakl miał też wymiar pacyfistyczny, odnosił się do konieczności walki w pierwszej wojnie światowej, zmuszania młodych ludzi do zabijania innych, będących w podobnej sytuacji, tylko znajdujących się po drugiej stronie. Ważki temat i aktorski warsztat jednak nie wystarczyły, by zbudować porywające przedstawienie. Zbyt silna ekspresja werbalna i ruchowa, utrzymywana przez cały 50-minutowy spektakl, powodowała, że nie sposób było się przejąć kolejnymi dramatycznymi opowieściami bohatera i ilustrującym je układem „choreograficznym”, krzykiem, tupaniem, przechadzaniem się po scenie.

Na zupełnie innej nucie zbudowano „Największego złodzieja performansów w Polsce” Karola Barckiego z gołeniewskiej Grupy Teatralnej Pomarańcze w Uchu na Skarpie bez Kartki oraz „CHONO coś Ci opowiem” – spektakl improwizowany Chono Teatru Improwizacji z Łodzi.

Karol Barcki w ekspresowym tempie odtworzył kilkadziesiąt performansów, zarazem odnotowując na flipcharcie wynagrodzenie ich twórców. Padły wielkie nazwiska: Janusz Bałdyga, Arti Grabowski. Podano w wątpliwość sens przywołanych przedsięwzięć artystycznych i obowiązujące w świecie sztuki hierarchie przekładające się na honoraria twórców. Zarazem jednak stworzono kolejny performans, za który Barcki zapewne otrzymał gażę, a widownia dała się wciągnąć w humorystyczny sposób przedstawienia sprawy i, zdaje się, całkiem nieźle się bawiła. Błyskotliwy pomysł, determinacja, a zarazem swoista bezradność podczas prób odtwarzania performansów (np. wykonywania ewolucji na krzesłach) skradły również serca jurorów. Artysta otrzymał wyróżnienie za „udany mash-up formatów widowiskowych”.

Chono natomiast zaprezentowało czystej wody sztukę improwizacji. Sceniczne interakcje między czwórką aktorów oglądało się z wielką przyjemnością, na ciepłe słowa zasługuje ich czujność na siebie nawzajem i nieoszukiwanie widowni, gdy improwizując zapędzali się czasem w ślepy zaułek. Punktem wyjścia było zaangażowanie publiczności w spektakl dzięki rekwizytom, które widzowie wyjmowali z własnych torebek. Miarka czy zapasowe rajtuzy stały się inspiracją do scen rozbudowywanych przez aktorów. Tak tworzone mikroświat relacji – ojca mechanika i jego syna, który wbrew rodzinnej tradycji zawodowej pragnie zostać gitarzystą, czy skomplikowanych relacji damsko-męskich, męsko-męskich i damsko-damskich cudem zmieszczonych w jednej etiudzie. Jak twierdzą artyści, zależy im na rozbawieniu widowni, ale też na tym, by był to śmiech terapeutyczny (ja bym go określiła jako oczyszczający).

Relacje miłosne w sensie uniwersalnym wzięły na warsztat Noemi Wrzos i Zuza Polkowska, tworzące teatr Rajstopy. „Bardzo brzydki spektakl o miłości” był pełen nonszalancji, a zarazem odwagi. Bo trzeba mieć jej dużo, by wyjść na scenę w dresach, podejść bardzo blisko widza i mówić, jak bardzo się tęskni za miłością, jak wypełnia życie jej „zastępnikami”, jednocześnie udając, że właściwie nas to nie obchodzi. Czas można wypełnić łapaniem ustami rzucanych papierosów (brawo dla aktorki – aż siedem złapanych), a potem nonszalancko zostawić je na podłodze, by się zmarnowały. Można z zapalenia jednego papierosa i wrzucenia peta do słoika zrobić świetną, pełną napięcia scenę. Można mówić trochę z sensem a trochę bez, szukając języka do wyrażenia odczuć, które pozostają niewyraźne. Można zbudować polifoniczną etiudę, w której prawa strona mówi o miłości językiem najbardziej lirycznym z lirycznych (Baczyński), a lewa o seksie językiem medycznym. Spektakl pozostał niedoceniony przez jury, ale nie wszyscy muszą kupować tak

specyficzną stylistykę.

Do relacji damsko-męskich, ale w zupełnie innym stylu, odniosła się Spółdzielnia Artystyczna z Ograniczoną Odpowiedzialnością z Łodzi (reż. Ewa Łukasiewicz, premiera w Teatrze Szwalnia). Grupa wypełnia lukę wiekową, bo z założenia tworzą ją osoby w wieku 40-60 lat, a nie młodzież czy seniorzy, jak to zazwyczaj bywa w teatrze alternatywnym. „Deformacja sensoryczna” przykuła uwagę udaną parodią naukowych konferencji poświęconych psychologii, prezentacji z obrazkami, pytań autorytetów do uczestników. Poddała dyskusji rozpleniający się zwyczaj rzucania odważnych diagnoz („kompensacja opilczo-oralna” to jedno z ciekawszych określeń parodiujących naukowe zacięcie definicyjne). Debiutująca grupa teatralna złożona z samych kobiet i jednego mężczyzny (obecnego głosem) podjęła wyzwanie dotyczące różnorodności form ruchu, śpiewu (zaskakująco-ujmująca pieśń o Stachu), a przede wszystkim mówienia swoim głosem o sytuacji kobiet i damsko-męskich relacjach. I nie jest ważne, czy wpisała się w obowiązujące obecnie trendy. Ostatecznie w każdej relacji najważniejsze okazuje się zauważenie siebie nawzajem. Tak po prostu. Grupa dostała nagrodę za sceniczny debiut teatralnej wspólnoty.

Klasę samą w sobie zaprezentował zgierski teatr Art.51, świętujący swoje dwudziestolecie. Jego wieczorna akcja plenerowa zachwycała umiejętnym wykorzystaniem przestrzeni wokół MOK. Na rzeźbie umieszczono rekwizyt - różowy krzyż, znakomicie wykorzystano zaplecze z koszami na śmieci, dzięki którym wykreowano przestrzeń gry. Proste czerwone sukienki, stające się wyrazistym znakiem i kostiumem, przykuwały uwagę, opowiadając o dzikiej i nieokiełznanej kobiecości, o grożącej jej przemocy seksualnej, dosłownej i symbolicznej, która może przydarzyć się wszędzie. W szczególności odniesiono się do kolonialnej i postkolonialnej rzeczywistości Ameryki, niszczenia kultury rdzennej ludności i prześladowania Afroamerykanów. Co znaczyła i znaczy dziś Deklaracja Praw Człowieka? Kogo dotyczy, a kogo „omija”? Donoszę, że wbrew zapowiedziom skromnych aktorek, Art.51 nadal jest w świetnej kondycji, wyróżnia się świetnym odsłuchem rzeczywistości i umiejętnością poruszania u widzów najwrażliwszych strun. I naprawdę nie ma znaczenia, czy ktoś się raz czy dwa przejeździł.

Podsumowując - należy podkreślić wzorową organizację Słodkobłękitów, treściwe rozmowy pospektaklowe, umiejętnie moderowane przez jury, i sprawne redagowanie Gazety Festiwalowej „Bez cukru” pod opieką Adama Karola Drozdowskiego.

Paulina Ilska

Zgierskie Spotkania Małych Teatrów „Słodkobłękity”, 22-23 września 2023, MOK, Zgierz.